

**Wybrane *Sonety do Laury* w oryginale oraz tłumaczeniu Felicjana Faleńskiego
(*Pieśni Petrarki*, Warszawa 1881)**

Sonetto 47

Benedetto sia 'l giorno, e 'l mese, e 'l anno,
E la stagione, e 'l tempo, e l'ora, e 'l punto
E 'l bel paese e 'l loco, ov'io fui giunto
Da' duo begli occhi che legato m'anno;

E benedetto il primo dolce affanno
Ch'i' ebbi ad esser con Amor congiunto,
E l'arco e la saette ond' i' fui punto,
E le piaghe, ch'infino al cor mi vanno.

Benedette le voci tante, ch'io
Chiamando il nome di Laura ho sparte,
E i sospiri e le lagrime e 'l desio.

E benedette sian tutte le carte
Ov'io fama le acquisto, e il pensier mio,
Ch'è sol di lei, si ch'altra non v'ha parte.

Sonet 47

Święć się rok, miesiąc, dzień, i bądź mi święta
Godzino, chwilo tego dnia, a dla niej
Święć mi się miejsce, gdzie mię moja pani
W niewolę słodką swem spojrzeniem spęta!

Święć się tęsknota, coś jest w pierś mi
tchnięta,
Odkąd z Miłością w jednośmy zbratani,
I ty cięciwo, której pocisk rani
Tak, że go dusza wieczny czas pamięta!

Święćcie się ust mych słowa! W was ja przecię
Rozniosłem dźwięczne imię jej po świecie,
Tęsknoty własne, żądze, boleść łzawą!

Święćcie się rymy, z których za jej sprawą
Sławy nabyłem — wreszcie myśli moje,
Które wyłącznie Laurą niepokoję! —

Sonetto 104

Pace non trovo, et non ò da far guerra;
e temo, et spero; et ardo, et son un ghiaccio;
et volo sopra 'l cielo, et ghiaccio in terra;
et nulla stringo, et tutto 'l mondo abbraccio.
Tal m'à in pregion, che non m'apre né serra,
né per suo mi riten né scioglie il laccio;
et non m'ancide Amore, et non mi sferra;
né mi vuol vivo, né mi trae d'impaccio.
Veggio senza occhi, et non ò lingua et grido;
et bramo di perir, et cheggio aita;
et ò in odio me stesso, et amo altrui.
Pascomi di dolor, piangendo rido;
egualmente mi spiace morte et vita:
in questo stato son, donna, per voi.

Sonet 104

Nie ze mną pokój, choć nie dla mnie boje —
Rzeźwieję, wątpię, płonę, chłodną, kwilę —
To w niebo lecę, to lgnę w ziemskim pyle —
Świat cały garnąc, sam jak w pustce stoję.
Anim pod kluczem, ni mi wszere podwoje —
Ni mię przy sobie trzyma, ni choć tyle
Puszcza, bym wolnym był, lub legł w mogile —
Ni dba o śmierć mą, ni o życie moje.
Wbrew oczom patrzę, wołam próżen mowy —
Sam zginąć pragnąc, o ratunek proszę —
Niecierpiąc własnej, kocham inną duszę —
Przez łzy się śmiejąc, w mierze jednakowej,
Życia, jak śmierci, wstrętne mi rozkosze —
I takim Pani! z woli twej być muszę! —

Sonetto 123

I 'vidi in terra angelici costumi
E celeste bellezze al mondo sole;
Tal che di rimembrar mi giova e dole;
Chè quant 'io miro, par sogni, ombre e fumi;
E vidi lagrimar que 'due vei lumi,
C 'han fatto mille volte invidia al Sole;
Ed udii sospirando dir parole
Che farían gir i monti, e stare i fiumi,
Amor, senno, valor, pitate e doglia
Facean, piangendo, un piú dolce concerto
D 'ogni altro che nel mondo udir si soglia;
Ed era 'l cielo all 'armonia si 'ntento,
Che non si vedea in ramo mover foglia;
Tanta dolcezza avea pien l 'aere e 'l vento.

Sonet 123

Patrzàc w jej ziemskà piéknosc z Nieba wziétà,
I wdziék ten, który cały świat niewoli,
O którym dumać cieszy mié i boli.
Bowiém przyśnionà zda sié byé ponétà —
Widzè, jak łzami blaski gwiazd odjéto
Jej oczom, słońcu zazdrośnemu gwoli —
I skargi słyszè, których smutnej doli
Przyroda cała tkliwe sprawia święto.
Gdycz tam żal, miłość, mądrość, wraz sié
splecie
W tak dziwnà zgodè, jakà w pozaświecie
Wśród sfer harmonii duch usłyszèc życzy.
Wiécz téż i niebo milczy uroczyście,
Bo nawet w gajach nie zadrżały liście —
Tyle w powietrzu stało sié słodyczy! —